Rok XII^ty. Nr. 44.



Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela dwudziesta po Zielonych Świątkach,* dnia 29. Października 1848.

Religia.

Jak sobie kto pościele, tak się wyśpi.

(Ciąg dalszy.)

Chociaż już Karol wcale ziemi nie widział, nie mógł przecież od téj okolicy odwrócić oczu, gdzie kochanego ojca zostawił. Skoro wstał rano, tam pierwsze westchnienie i życzenie przesłał. Gdy znów na wieczór szedł do izbedki sypialnéj, w tęż samą stronę spoglądając, często czułą łzę przywiązania uronił, jakby nią dobréj nocy kochanemu ojcu życzył. Wilhelm zrazu był smutny, i zdawał się być przejęty tém czuciem, jakiego doświadcza dziecko przy rozstaniu się z kochanym ojcem, lecz wkrótce wrócił do dawnego swego ułożenia. Możeby nawet Wilhelm, w ciągu całéj podróży, ani wspomniał o ojcu, gdyby mu go rozmaite zdarzające się nieprzyjemności nie przypominały. Wiele było rzeczy w czasie téj wodnéj podróży, które mu się niepodobały, a które mu dopiero stawiły przed oczy: o ile jego pobyt w domu był przyjemniejszy. Zaraz pierwszéj nocy tyle naprzeklinał swojego stryja, iż pewnie nie dałby się skłonić do podróży, gdyby mógł był przewidzieć, że tu tak niespokojnie spać będzie; bo całą noc tak gwałtowny wiał wicher, że tymi, co się spać położyli, ciągle kołysał, przeto spać nie mogli.

Ten pierwszy wiatr przecież okazał się późniéj małą drobnostką. Lecz po czterdziestu ośmiu godzinach żeglugi morskiéj Wilhelm uczuł gwałtowny ból w całém ciele. Ciągłe kołysanie sprawiło mu najprzód zawrót głowy, a potém wzbudziło takie nudności, iż mniemał, że musiał pożyć coś gorszego niż dziesięć proszków na womity. Ledwie go to mogło zaspokoić, gdy mu powiadano, że to jest morska choroba, któréj każdy musi uledz, kto tylko pierwszy raz odbywa podróż na morzu. Zdawało mu się, jakoby się w nim wszystkie wnętrzności przewróciły, a przytém doznawał wielkich boleści. Osoby uległe téj chorobie, powinny się w ciągu jéj zupełnie wstrzymać od wszelkiego pokarmu i napoju, bo wszelkie jedzenie i picie pogorsza chorobę, a nie nasyca głodu. I takowy cokolwiek w siebie dostanie, to natychmiast musi

oddać. Trwa ona zwykle dwa lub trzy dni.

Po niéj już kołysanie nie sprawuje żadnego zawrotu i bólu. Zachorował i Karol, tychże samych bólów doznawał co brat, ale znosił cierpliwie, słuchał rady doświadczonych, i wnet wyzdrowiał. Rozpieszczony zaś Wilhelm przez swe nierozumne narzekanie sprzykrzył się wszystkim na okręcie. Nieczynionoby mu nawet żadnéj posługi, gdyby brat był za nim nie prosił. Ledwie w ośm dni przyszedł do siebie, bo on nikogo nie słuchał, jadł i pił co tylko mógł dostać, a gdy mu dać nie chciano, pokryjomu jadł co tylko mógł.

Wszyscy tedy znów byli zdrowi na okręcie i podróż przy dobrym wiatrze bardzo im szła żywo. Już przepłynęli kanał między Anglią i Francyą, już minęli brzegi Hiszpanii i Portugalii, już ujrzeli górne nadbrzeża Afryki; gdy nagle gwałtowny wicher tak ich popchnął na głębią morza, że wszelką ziemię z oczu stracili. Wilhelm już się dosyć nażalił, że mu się nudzi; teraz zaś gdy powstał wicher, a majtkowie zaczęli się strachać, do tego stopnia swoją złość posuwał, że wszyscy na okręcie będący prosili, aby go w komnacie dozorcy okrętu, jakby w areszcie, zamknąć.

Dobry Karol nie mógł długo słuchać żalenia się brata, tak długo więc za nim prosił, aż go wypuszczono, lecz mu zaraz powiedziano, że jeżeli się spokojniéj nie zachowa, to go cięższa kara czeka. Milczał więc, ale się przez to strach jego nie zmniejszył, szukał kącika, gdzieby ukryty mógł płakać. Wicher zaś był coraz gwałtowniejszy, nadeszła noc — nikt nie wiedział, gdzie się znajdowali. Kto tylko miał ręce, musiał pracować, aby wstrzymać nieco okręt, żeby go wicher tak gwałtownie nie pędził. Nadszedł i dzień, nie przecież rozpoznać nie można było, tak niebo było pokryte czarnemi obłokami, wicher dął, wały zaś wzbijały się aż nad okręt; z okropnym łoskotem nań spadały; tylko najśmialsi majtkowie odważyli się czasem wyiść. Następującéj nocy zdawał się wicher nieco uciszać, zaczęto się tedy cieszyć. — Ale niestety! bardzo krótko ta radość trwała — powstała tak gwałtowna burza, że musiano zarzucić kotwice. Ale kotwice tylko krótką chwilę trzymały; bo po dwóch godzinach spostrzeżono, że okręt znów jest gwałtownie pędzony. Szukano liny kotwicznéj, i z powszechnym postrachem znaleziono, że największa kotwica została urwaną. Zapewne lina przez gwałtowne wzruszenie została rzuconą na skałę i przeciętą. Druga zaś kotwica już więcéj nie trzymała. A tak okręt zupełnie mocy wichru zostawiony, był od niego pędzony. Majtkowie jeden przez drugiego w przelęknieniu biegli. — Mocno się lękano, aby okręt nie zbliżył się zbyt do brzegów Afryki, bo tam zdawał się być pędzony. Nagle zaczęto wołać: że się okręt trze o coś w głębi morza; wszyscy myśleli, że już są między opokami, przeto największą trwogą zostali przejęci. Prawie co godzina pilnie oglądali okręt wszędzie, wszystko było na pogotowiu, gdyby się jaka rysa zrobiła. — Ale niestety! wszelka przezorność była daremną. Prawie trzeciego dnia po powstaniu wichru, właśnie około południa, tak gwałtowny szturm powstał, że po pare razy zdawał się

okręt przewracać. Okropna burza tak atmosferę zciemniła, że się zdawała być noc. Wtém zaczęła się woda gwałtownie rygować do okrętu z prawéj strony. „O Boże! zmiłuj się nad nami! zginęliśmy!“ — wszyscy krzyknęli, i biegli na pokład okrętu. — Karol chwycił swego brata, który prawie zdrętwiał z przestrachu, i przez przemoc ciągnął go za sobą. Ledwie się dostali na pokład, gdy w ich oczach wał morski porwał trzech, czy czterech majtków, i pogrążył w głębi morza. Karol opasał brata powrozem, wiszącym od ładunku deskami obitego na pokładzie, i mocno trzymał jedną ręką. W tym momencie patrząc się na ładunek, przypomniał sobie historyą, jaką kiedyś czytał, że pewnego razu majtek w czasie rozbicia okrętu ratował się na wańtuchu wełny. Zawołał tedy na brata: „Wilhelmie! my tu razem z drugimi musimy zatonąć, jeżeli się sami ratować nie będziemy! Patrz! tam jest bacik, ale się nikt nie odważy nim puścić, boby go wały morskie zaraz przewróciły. — Przynajmniéj więc tą razą słuchaj mnie Wilhelmie — trzymaj się mnie mocno.“ Wilhelm w przestrachu wszystko robił, co brat mówił. Karol oderznął nożem powrozy, któremi ładunek do pokładu był przytwierdzony; teraz Wilhelm musiał na nim usieść, a Karol przywiązał go do niego mocno oderzniętemi powrozami; oderznął potém i drugi ładunek, związał go z tym, na którym brat się znajdował, usiadł nań, wzięli się obaj bracia mocno za ręce, i czekali pewnego zatonienia okrętu, który coraz to się głębiéj zanurzał. Majtkowie pracowali wprawdzie jeszcze, ale już stracili odwagę i nadzieję. Każdy szukał sposobu ratowania się — jedni chwytali deski, inni beczki, inni paki i ładunki — opadł okręt — okropny był jęk, który wszyscy na nim będący teraz wydali. — Ładunki Karola i Wilhelma zostały ku brzegu pędzone. — Karol modlił się w głos do Boga, a Wilhelm wrzeszczał jako rozpaczający. Jeden wał wznosił ich do góry, drugi znów zdawał się ich w głębią zanurzać, i prawie na barki ich spadał. Trzy razy zostali zanurzeni w morze, i znów na powierzchnią wypłynęli — o raz uspokoiło się morze; — już wicher tak gwałtownie nie szumiał, lecz zaczął mocny deszcz padać — już tylko małe wały kołysały ich ładunkami. Teraz ukazało się i słońce nad samym zachodem. Karol uważał, że ich wiatr zapędzi do Afryki. Nadeszła noc — była to noc okropna dla nich. — Gwałtowny głód dokuczał obydwom. Znalazł Karol w swojéj kieszeni połowę cytryny; — dał ją Wilhelmowi, któremu tak smakowała, jak najlepszy przysmaczek, mimo tego, że niesmaczną wodą morską była zmacerowana. Zrana spostrzegł Karol w pewnéj odległości jakąś przestrzeń czarną — to w nim wzbudziło nadzieję; — im się bardziéj zbliżali do téj przestrzeni, tém się większą stawała — lecz nadszedł znów wieczór — głód coraz im mocniéj dokuczał, przecież już Karol mógł rozeznać, że owa czarna przestrzeń rzeczywiście była obszerną ziemią — już mogli rozpoznać drzewa. — Drążek, który schwytali, służył im za wiosło — w kilka godzin przypłynęli do ziemi, wyskoczyli na brzeg, ładunkom zaś dali popłynąć. — Dla owéj radości, że ocalili życie, nawet im do myśli nie

przyszło, aby i ładunki wyciągnęli na ziemię.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozmaitości.

Gwardya narodowa.

(Ciąg dalszy.)

§. 100. Wybór sędziego ma ważność na rok. Występujący mogą znowu być obrani. Dla każdego sędziego wybiera się zastępca.

§. 101. Wybrany obowiązany jest wybór przyjąć; w razie powtórnego wyboru, wolno mu go odrzucić.

§. 102. Członkowie sądów Gwardyi wybierają z pomiędzy siebie absolutną większością głosów prezydującego. Jeżeli téj większości pierwszy wypadek nie okaże, drugi raz głosy się dają dwóm kandydatom, najwięcéj głosów mającym.

§. 103. Urząd prokuratora przy każdym sądzie Gwardyi sprawuje referent i tylu zastępców, ilu potrzeba służby wymaga. Referent i jego zastępcy, równie i sekretarz sądu, będą wybierani na rok przez właściwych dowódzców (§. 106.) z pomiędzy członków Gwardyi, pod ich rozkazami stojącéj.

§. 104. Jeżeli większość kompanii albo batalionu dyscyplinarnie przewini, pułkownik ogłasza sąd sąsiedniéj kompanii lub batalionu za kompetentny.

§. 105. Wolno jest tak referentowi jak i obwinionemu, czterech członków sądu odrzucić. W takim razie w miejsce odrzuconych wstępują zastępcy.

Rozdział dwunasty.

Postępowanie sądowe w Gwardyi.

§. 106. Doniesienia o przewinieniach dyscyplinarnych gwardzistów i podoficerów podają się kapitanowi (albo rotmistrzowi); o przewinieniach zaś dyscyplinarnych poruczników, kapitanów i rotmistrzów, majorowi, a o takichże przewinieniach majorów, pułkownikowi.

§. 107. Jedna lub druga z wymienionych osób przesyła doniesienie referentowi właściwego sądu Gwardyi narodowéj.

§. 108. Referent może w razie potrzeby przez summaryczne śledztwo z osób rzeczy świadomych, albo innym sposobem takich zasięgnąć objaśnień, które do uzasadnienia oskarzenia są potrzebne.

§. 109. Referent oddaje pismo, które oskarzenie zawiera, prezydującemu w sądzie Gwardyi narodowéj, z wnioskiem o wyznaczenie terminu rozprawy.

§. 110. Obżałowany zostaje cytowany na termin przez prezydującego wyznaczony, za wręczeniem mu odpisu oskarzenia, z przestrogą, że gdyby na terminie nie stanął, śledztwo i wyrok mimo to do skutku przyjdą.

§. 111. Obżałowany musi stawić się osobiście lub przez pełnomocnika. Sądowi przecież wolno żądać jego osobistéj przytomności. Mieć także może obrońcę.

§. 112. Jeźli obżałowany na termin oznaczony się nie stawi, mimo tego proces daléj prowadzony i wyrok wydanym być może.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)